Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 18 (392). *WARSZAWA, 16 września 1927 r.* *ROK XX*



KONTO ZWIĄZKU P. K. O. 8082. **ADRES: NOWY - ŚWIAT 35.** **TELEFON 7-98**

Do PP. Prenumeratorów III Kwartału.

Do numeru niniejszego załączamy przekazy P. K. O. z prośbą o nadesłanie prenumeraty za IV kwartał, która wynosi 8 (ośm) złotych, ponieważ stosownie do zapowiedzi, od d. 1 października „Łowiec Polski" wychodzić będzie co tydzień.

ADMINISTRACJA.

Z Centr. Związku Pol. Stow. Łow.

Róg z wieńców jelenia jako środek leczniczy.

Przedstawiciel polskiego przemysłu na Chiny w Charbinie, p. J. Dulewski, zwrócił się do Centr. Zw. z zapytaniem o ilość jeleni byków, jaką Polska mogłaby wyhodować na eksport.

Wywiązała się z tego korespondencja, której wynikiem jest niżej przytoczony list z Charbina w dosłownem brzmieniu:

Wielmożni Panowie!

Jestem w posiadaniu cennego listu W.Panów z dnia 13 lipca r. b. Nr. 392 VII.27.

W krótkich słowach wyłuszczę W.Panom sprawę, która mnie interesuje i która być może zainteresuje hodowców i w przyszłości przyniesie znaczne zyski.

W chińskiej medycynie najwięcej cennymi środkami leczniczymi są lekarstwa przygotowane z młodych jeszcze, nieskostniałych rogów jelenia zdjętych bądź przez spiłowanie rogów z żywego lub zabitego jelenia.

Nie wszystkie jednak gatunki jelenich rogów mają własności lecznicze. Do tych zalicza się: Amerykański Wapiti, Polarny, japoński plamisty; natomiast znane są jako posiadające własności lecznicze jelenie: Centkowany Przymorski „Cervus Dybowskii", Mandżurski Iziubr „Cervus (xanthopygus) Canadesnis Luehdorf", oraz Ałtajski Marał („Cervus Canadensis Maral").

Cena rogów zależna jest od gatunku jelenia, wieku, zdjęcia we właściwym czasie i umiejętnej konserwacji, która jest sekretem, waha się więc od 15.00 do 500.00 dol. za parę. Rogi zdjęte z zabitego jelenia kosztują trzy razy więcej, niż rogi spiłowane z żywego.

Aby wyjaśnić wartości lecznicze i cenę rogów polskiego szlachetnego jelenia, musimy przedewszystkiem znać jego gatunek, dokonać we właściwym czasie operacji zdjęcia rogów, zakonserwować takowe i już gotowy wzór dostarczyć na rynek.

Ponieważ gatunki jeleni i obecny stan zwierzostanu nie jest mi wiadomy, zwracałem się w tej sprawie do hodowców w Polsce, lecz niestety, listy moje pozostawiono bez odpowiedzi i wskutek tego w roku bieżącym nie mogłem dokonać eksperymentu zdjęcia rogów w celu ustalenia ich wartości.

Bardzo być może, iż rogi krajowych jeleni nie znajdą zastosowania w chińskiej medycynie i nasza praca nie przyniesie zysków materjalnych, tem nie mniej w nowej erze organoterapji, powinniśmy dołożyć sił i chęci zbadania tego zaiste cudownego środka, który dać nam może nietylko kolosalne zyski, lecz i uzdrowić społeczeństwo w wielu ciężkich niedomaganiach.

Wiem z praktyki, iż jelenie w hodowlach szybko się mnożą, i mam prawo twierdzić, iż stado składające się z 200 byków i 400 krów, w ciągu 6 lat zwiększy się do 2500 szt. Dochód zaś wyniesie w 6 roku około 85.000 dolarów. Wydatki są zaś znikome i śmiało możemy na 1 sztukę liczyć nie więcej jak 6 dol. rocznie.

Jak W.Panowie raczą zauważyć, interes ten dla hodowców i kraju ma pierwszorzędne znaczenie, o ile oczywiście rogi naszego jelenia będą odpowiadać warunkom leczniczym, co przedewszystkiem należy zbadać. W tym celu uprzejmie proszę W.Panów zbadać za pomocą załączonej ankiety stan zwierzostanu i takowy materjał mnie nadesłać, wejść w porozumienie z hodowcami, aby w maju-czerwcu r. p. można było dokonać operacyj spiłowania rogów z każdego gatunku jelenia w wieku od 4 — 7 lat. (Jeleń po operacji wypuszczony na swobodę, szybko się poprawia i w następnym roku podlega tejże operacji do lat 10-ciu).

Operacji, a zwłaszcza konserwacji rogów musi dokonać specjalista chińczyk, co będzie oczywiście połączone z kosztami przejazdu i pobytu w kraju i na ten cel winny być uzyskane bądź rządowe bądź prywatne środki, których w podobnej sprawie osobiście ponieść nie mogę.

Gdyby zaszła potrzeba, mogę dostarczyć W. Panom obszerny mój memorjał w tej sprawie w języku rosyjskim lub tłomaczenie na język polski.

Z powyższego raczą W. Panowie zauważyć, iż bynajmniej nie chodzi o eksport samych jeleni, a tylko o eksport rogów, temsamem najmniejsze hodowle będą się starać o rozwój, jak to miało miejsce w Zabajkaliu, na Ałtaju i w Przymorskiej Gub., gdzie zapoczątkowano stada od 30 szt., liczące w okresie rewolucji do 3000 głów. Stada te zostały wytrzebione przez bandytów i raubszyców i o ile będziemy mogli, możemy zająć z powodzeniem tę gałąź przemysłu.

Pewne zainteresowanie się W.Panów tą sprawą i imię p. vice-prezesa St. Lilpopa podaje nadzieję urzeczywistnienia mego projektu, w celu przedewszystkiem sprawdzenia wartości leczniczych rogów naszego jelenia, a następnie już najszerszej jego hodowli w interesach kraju i hodowców.

Uprzejmie prosząc W. Panów o łaskawe potwierdzenie odbioru niniejszego listu i wyrażenie swego poglądu na tę sprawę, kreślę się z wysokiem poważaniem. Z. Dulewski.

Sigismond J. Dulewski, Representative for China of the Polish Industry.

Ankieta: Leśnictwo, właściciel, gatunek jelenia (nazwa łacińska), ilość matek, ilość samców, przychówek, waga średnia byka z rogami, wymiary rogów podług lat, waga rogów podług lat. **Uwaga:** dołączyć fotografję byka z rogami, lepiej kolorowany, naturalny rysunek.

Sprawa ta powinna zainteresować właścicieli wielkich obszarów leśnych, nadających się dla hodowli jeleni, a w szczególności Min. Rolnictwa.

Zanim prześlemy odpowiedź, na list pana Dulewskiego, radzibyśmy bardzo usłyszeć zdanie naszych znanych myśliwych — hodowców. Prosimy przeto o nadsyłanie uwag i projektów w tej ciekawej sprawie pod adresem Centr. Związku.

Próby polowe psów myśliwskich w Warszawie.

Związek Hodowców Psów Rasowych, Warszawa, Kopernika 30, urządza próby polowe dla psów myśliwskich, tak ras niemieckich, jak i angielskich, w dniu 18 września r. b. Do konkursów polowych dopuszczane będą psy myśliwskie rasowe, które skończyły 9 miesięcy. Próby dzielą się na dwie klasy: a) młodzieży w pierwszem polu i b) klasę

otwarta dla psów starych o kilku polach. Bliższych informacyj udziela oraz przyjmuje zgłoszenia: Związek Hodowców Psów. Warszawa, Kopernika Nr. 30.

Konkurs wyżłów dowodnych Wielkopolskiego Związku Myśliwych.

W celu podniesienia hodowli rasowych psów myśliwskich i ich tresury, tak koniecznej dla racjonalnego łowiectwa, a podupadłej w czasach powojennych, urządza Wielkopolski Związek Myśliwych w myśl uchwały ostatniego Walnego Zebrania w sobotę dnia 17 września b. r. premjowy konkurs wyżłów dowodnych na terenie majętności Iwno pod Kostrzyniem.

Premjowanie nastąpi według ilości punktów uzyskanych w egzaminie: z pracy leśnej, ciętości, pracy wodnej, pracy polnej i apelu.

PP. Członkowie chcący wziąć udział w konkursie, jak również amatorzy i zawodowi treserzy zechcą zgłoszenia swe z dokładnym opisem wyżła (maść, wysokość, owłosienie etc.) oraz z określeniem pochodzenia, (o ile są w posiadaniu rodowodu, również z dołączeniem tegoż) nadesłać do sekretarjatu Związku w Poznaniu ul. 27 Grudnia 19.

Jako nagrody przewidziane są trzy nagrody pieniężne w wysokości 300, 200 i 100 zł. oraz listy pochwalne. Do Komisji Sędziowskiej należeć będzie grono senjorów naszego łowiectwa i wybitnych znawców psów myśliwskich oraz zarząd Związku.

Konkurs rozpocznie się o godz. 9.30 rano. Środki lokomocji ze stacji kolejowej w Kostrzynie do Iwna na miejsce przeznaczone do konkursu i z powrotem, są zapewnione.

Za Zarząd Prezes (—) Chłapowski.

Sekretarz (—) Kostro.

POPISY POLOWE WYŻŁÓW POD LUBLINEM.

Dobry pomysł miało Lubelskie Tow. Łowieckie, żeby urządzić popisy polowe wyżłów w dniu 4 września b. r. Sąd stanowili pp. Stolarow, Horodecki i niżej podpisany, który był jednocześnie delegatem Ministerstwa Rolnictwa. Do konkursu stanęło 6 psów, z których cztery zostały nagrodzone.

Pointer angielski Brydż (5 lat (właściciel p. W. Łosakiewicz) otrzymał nagrodę Ministerstwa Rolnictwa 200 złotych, złoty medal Zw. Hodowców oraz dyplom I klasy za największą ilość zdobytych punktów oraz za najlepszą tresurę.

Wyżeł lekki niemiecki Ren (3 lata) (wł. M. Rzechowski) otrzymał nagrodę Min. Rolnictwa 100 złotych, srebrny medal Zw. Hodowców oraz dyplom I klasy za najlepszy wiatr.

Pointer angielski Rek (wł. E. Steliński) (3 lata) otrzymał nagrodę Min. Rolnictwa 100 złotych, bronzowy medal Zw. Hodowców oraz dyplom II klasy za b. dobry wiatr i tresurę.

Pointer angielski Bankier (wł. S. Jaeger) otrzymał nagrodę Min. Rolnictwa 100 zł. oraz dyplom III klasy za najlepszy styl.

Sądzono według nast. działów: wiatr, szybkość i sposób szukania, styl, stójka, podprowadzanie i podciąganie, tresura.

Wieczorem Lubelskie Tow. Łowieckie podejmowało serdecznie sędziów i hodowców w swoim miłym lokalu. P. prezes Frieman i p. sędzia Obniski dobrze zasłużyli się łowiectwu swoją pożyteczną inicjatywą.

JULJAN EISMOND.

Z DOBRZYŃSKIEGO TOW. ŁOWIECKIEGO

W dniu 24 lipca r. b. zmarł we Włocławku prezes Dobrzyńskiego T-wa Łow. ś. p. Adam Agasiński, osierociwszy żonę i 8 dzieci. W zmarłym T-wo straciło prawego członka — założyciela i obywatela. Pogrzeb odbył się w dniu 27 lipca z folwarku Józefinek na miejscowy cmentarz. W pogrzebie wzięło udział około 2500 osób. Myśliwi nieśli trumnę na własnych barkach, obok postępowało 12 myśliwych z fuzjami i 6 zapalonemi pochodniami. Prezesurę po zmarłym objął dotychczasowy wice-prezes p. Ant. Picharski, 60 morgowy gospodarz ze Zbyszewy, również człowiek energiczny, bezstronny i sprawiedliwy, który cieszy się zaufaniem u wszystkich członków T-wa.

Wiadomości bieżące

Łosie w Dawidgródku. Po wielu latach ochrony obecnie dopiero zwierzostan Dawidgródecki pozwolił na odstrzał łosi. Nadeszła też depesza od Karola ks. Radziwiłła, że dn. 6 b. m. padł łoś na wab zabity przez ks. Hieronima Radziwiłła. Łoś miał po pięć i cztery pasemka.

Jeleń ofiarą powodzi. Podczas wielkiej powodzi w Małopolsce, na Huculszczyźnie na rynku w Skolem zjawił się jeleń nawpół żywy, wynędzniały i bez sił. Zaopiekowali się nim przedstawiciele miejscowej ludności.

Wilki. Z Podkarpacia donoszą, iż na obszarze niedawnej powodzi, pojawiły się stada wilków, które w kilku wypadkach zagryzły konie i krowy. Plaga wilków daje się szczególnie odczuwać w powiatach Dolinianskim i Stryjskim.

W ubiegłym miesiącu w gminie turgielskiej powiatu wileńsko-trockiego odbyło się polowanie z naganką na wilki. Na polowanie zostali zaproszeni okoliczni ziemianie, członkowie wileńskiego Towarzystwa Myśliwskiego. Zastrzelono 8 wilków. W polowaniu brało udział około 30 osób, w nagance 120.

Wypadki z bronią. — 17-letni J. Lew, wyglądając oknem od strony ulicy Krochmalnej, został postrzelony w czoło z floweru przez nieznanego sprawcę. — W barakach Polskiego Czerwonego Krzyża na Powązkach, został postrzelony z floweru w prawe udo 19-letni Jan Kolejarczyk. Sprawcami postrzelenia okazali się bawiący się tam flowerami, 16-letni Eugenjusz Mok i 17-letni Stanisław Baran. — Na ulicy Okopowej przed domem nr. 24, niewykryty sprawca, strzelając z floweru, ugodził w lewe biodro przechodzącego p. Wacława Slikińskiego.

Nieprawdopodobna cena. — Pisma zagraniczne podają: Na wystawie psów rasowych w Chicago pierwszą premję otrzymała rodzina chartów, za którą zapłacono 50 tysięcy dolarów.

Śmiertelny wypadek na polowaniu. W Zagórzu na Pomorzu wybrał się w nocy plutonowy pilot Praczyk na polowanie na jelenie do leśniczego, swego szwagra. Praczyk opuścił stanowisko i zaczął pełzać ku krzakom. Szwagier jego, sądząc, że zbliża się zwierzyna, strzelił do krzaków, kładąc trupem na miejscu Praczyka.

Cena kuropatw.—W hallach targowych w Warszawie pokazały się w sierpniu kuropatwy sprzedawane po 6 zł. za sztukę.

Samobójstwo kłusownika-mordercy. — W lasach pod Łowiczem znaleziono w gęstwinie przy drodze konającego gajowego. Przejeżdżających włościan zaalarmowały jęki dochodzące z za krzaku jałowcu. Na mchu, zbroczony krwią, leżał miejscowy gajowy Stefan Śpiewakowski z głęboką raną w pier-

siach. — To Marjan Stasiak... jego łapcie — wyszeptał. Następnie urywanym głosem opowiedział co następuje: Wyszedł o świcie do lasu, gdzie spotkał znanego kłusownika, Marjana Stasiaka, niosącego kilka zajęcy złowionych w sidła. Gdy Śpiewakowski usiłował go zatrzymać, Stasiak wyciągnął rewolwer i z odległości kilku kroków strzelił do gajowego. Chłopi zabrali Śpiewakowskiego na wóz, by odwieźć go do Łowicza. W drodze gajowy zmarł. Policja rozpoczęła poszukiwania Stasiaka. Okazało się, że do domu nie wrócił. Wpadł jak kamień w wodę. Wobec tego rozpisano za nim listy gończe. Jeden z policjantów pełniący służbę na dworcu w Łowiczu, spostrzegł Stasiaka, przechadzającego się wśród podróżnych po peronie. Gdy Stasiak ujrzał policjanta, zbliżającego się do niego, szybkim ruchem wyciągnął z kieszeni rewolwer i przytknął go do skroni. Rozległ się huk strzału. Raniony śmiertelnie kłusownik zwalił się na ziemię. Wszelka pomoc okazała się spóźniona. W parę minut życie zakończył.

Wilki w Hercogowinie. — Wielkie stada wilków zagrażaja bezpieczeństwu szeregu osad w Hercegowinie. Władze przedsięwzięły środki w celu energicznej walki z tą klęską.

Niedźwiedzie w Tatrach.

Oprócz już podanych faktów nadchodzą obecnie następujące szczegóły: W Tatrach, w ostatnich czasach kilkakrotnie spostrzegano niedźwiedzie. Kilka niedźwiedzi grasuje obecnie na południowej stronie Tatr. Są to, jak słychać, niedźwiedzie, które uciekły ze zwierzyńca, znajdującego się po stronie czeskiej. Świeżo znowu juhasi znaleźli w pobliżu swoich szałasów, za doliną Kościeliską, szczątki rozszarpanej owcy. Po dwóch dniach w tych samych okolicach spostrzeżono niedźwiedzia, porywającego owce. Widziano również niedawno wielkiego niedźwiedzia w pobliżu Leśnej Polany.

Dwaj turyści, p. S. i dr. K. wracali lasami z Morskiego Oka na halę Waclismundzką, z której zboczyli między Psią Trawką na polankę w celu wypoczynku. Nagle z gęstwiny leśnej posłyszeli chrzęst łamanych gałęzi i niebawem wyskoczył w wesołych a niezgrabnych podrygach niedźwiadek, którego gonił mniejszych rozmiarów niedźwiedź. Turyści nie mieli jeszcze czasu z pierwszego wrażenia ochłonąć, gdy za dwoma nieproszonymi gośćmi wypadła niebywałych rozmiarów niedźwiedzica, objawiając groźnym pomrukiem swój zły humor i pędząc wprost na legowisko turystów. Ci ostatni widząc groźną sytuację, nie mieli już czasu myśleć o swej garderobie i rozłożonych na ziemi prowiantach, poczęli uciekać, ile im tylko sił starczyło, w przeciwną stronę lasu.

Po upływie pół godziny dr. K. ochłonąwszy z pierwszego strachu, zawrócił prędko, wdrapując się na wysoki świerk, skąd dojrzeć mógł polankę. Tu oczom jego przedstawił się dość pocieszny widok. Zamiast turystów zabrała się do prowiantów rodzina niedźwiedzia, spożywając smacznie chleb, ser, cukierki, wylizując herbatę cieknącą z manierki, z którą niedźwiadki dość ciężko się obchodziły, oraz nieufnie obwąchując wędliny.

Zabawa i igraszki niedźwiedzi trwały około 2 godzin. Wreszcie niedźwiedzia rodzina skonsumowawszy prowianty i porozrzucawszy garderobę, powędrowała w dalsze ostępy leśne.

Pp. dr. K. i S. ubrawszy się, umknęli co tchu i wrócili do Zakopanego.

Wyprawa futer.

Spółdzielnia rolniczo-handlowa w Łukowie rozesłała następujący komunikat:

„Polski przemysł futrzany właściwie nie istnieje, gdyż wszystkie skórki ze zwierzyny wędrują do Niemiec, przeważnie do Lipska, a tylko znikoma część wyrobionych futer powraca do nas po cenach wygórowanych.

Surowca wyrabiać nie umiemy, to też wszelkie próby zamknięcia wywozu za granicę musiały zawieść. Z tej przyczyny pierwszym krokiem do rozwoju naszego przemysłu futrzanego musi być jaknajszersze rozpowszechnienie umiejętności przerobu surowca, bo te sekrety trzyma dotychczas niepodzielnie Lipsk; każdy niefachowiec znając te przepisy i recepty, może z łatwością po jednej próbie wyprawiać i barwić systemem lipskim skórki ze zwierzyny, oraz owcze, kozie, kocie, psie i produkować będzie towar pierwszorzędny, co już zostało sprawdzone. Stworzyć to może olbrzymią ilość warsztatów pracy i to nietylko w ośrodkach wielkomiejskich i miasteczkach, ale nawet na wsi, gdzie w okolicy zakup skórek jest możliwy, a to tymbardziej, że do założenia takiej pracowni wystarczy pareset złotych i jeden pokój. Kto chce obznajmić się z tym fachem, może mieć przesłane za zwrotem kosztu przepisy i recepty, zwracając się listownie do Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Łukowie, województwo Lubelskie."

Ponieważ Polska wywozi wielkie ilości skór surowych i jednocześnie sprowadza dużą ilość futer, często z tych samych skór, rozpowszechnienie umiejętności wyprawiania skór ma duże znaczenie.

Odpowiedzi Redakcji

P. R. Koź. Aby wyleczyć psa z solitera, radzimy go wygłodzić około 12 godzin i dać mu około 8 gr. kamali mającej wygląd proszku o ciemno-ceglastej barwie; kamalę należy zadać w mleku, mięsie, miodzie i t. p., probując, czy pies sam jej razem z wspomnianem pożywieniem dobrowolnie nie przyjmie, co psy, które się co do działania kamali jeszcze nie spostrzegły, zwykle czynią. Na przeczyszczenie po zadaniu kamali dawać nie potrzeba, gdyż kamala sama działa przeczyszczająco. Po kilku dniach można kurację powtórzyć i wogóle jest wskazane zadawanie kamali co pewien czas nawet zdrowym psom na wszelki wypadek. Jest to bowiem środek wypróbowany, niedrogi, łatwy w użyciu i usuwający skutecznie wszelkie pasorzyty z przewodu pokarmowego psa.

W sprawie odzwyczajenia Pańskiego wyżła od rzucania się na ludzi odsyłamy Pana do artykułu p. W. Garczyńskiego zamieszczonego w Nr. 3 „Łowca Polskiego" z 1926 roku p. t. „Poskromienie ostrego psa".

W. G.

P. A. Z. W 1925 r. „Grand prix de l'Internationál Sporting Club" do gołębi odbył się w Monte Carlo w dniach 5, 6, 7 lutego przy udziale 160 strzelców, dystans 27 metrów.

Pierwszy L. Girelli 17/18 (28.150 fr. i medal złoty), drugi A. Tortima 16/18 (23.150 fr.), trzecią nagrodę podzielili A. Marinello i M. Lorini, mając po 12/14. Trzej pierwsi strzelcy włosi, p. Lorini belgijczyk.

Dwaj pierwsi strzelali z broni pod firmą nieznaną „Thirifay" (robionej podobno w Belgji).

W. S.

P. W. Zahiełło. Książek żądanych redakcja nie posiada. Sprowadzać je można chyba tylko przez księgarnię. W ogólności redakcja nie posiada żadnych książek, z wyjątkiem tych, o których ogłasza, że są do sprzedania w administracji „Łowca Polskiego".

P. L. Jarnicki. Roczników w oprawie nie mamy. Bez oprawy mamy niektóre powojenne, ale niewszystkie są kompletne.



NA ZLOTACH.

Z poezji E. barona Hahna.

„PAR FORCE".

Ogarów gon . . . Bezkresna błoń . . .
Pęd dziki . . . Rogu granie . . .
Jak wicher w dal ponosi koń
na rozkosz, na polowanie!

Przedemną pól bezmierna dal —
We mgle widnokrąg siny . . .
Nie powstrzymałaby mnie dziś
miłość najsłodszej dziewczyny! . .

Przełożył
JULJAN EJSMOND.

„PIEKĄCA SPRAWA".

Słusznie zupełnie zwraca się hr. Albert Mniszek do C. Z. P. S. Ł. z wezwaniem do podjęcia inicjatywy zorganizowania kinologji polskiej.

Cześć Mu i dzięki serdeczne za te mężne słowa.

Kinologja — dobrze zrozumiana — jako sport szlachetny, a nie geszeft — egzystować może tylko w oparciu o mocną organizację łowiecką. Tak samo bowiem jak łowiectwo, wymaga ona ideowej pracy pełnej poświęcenia i gotowości do ciężkich ofiar materjalnych.

Ale i z innego względu związana jest kinologja z łowiectwem. Najszlachniejszym bowiem ze wszystkich psów i najstarszym reprezentantem „canis domesticus" jest pies myśliwski. Jego to hodowla, oparta od dawien dawna na celowości, dała dopiero asumpt do racjonalnej hodowli innych ras mniej lub więcej pożytecznych. To też we wszystkich krajach europejskich powstały najpierw stowarzyszenia hodowli psów myśliwskich, a koło nich dopiero zgrupowały się kluby dla hodowli innych ras. I tak wspomniany przez hr. Mniszka Oest. Hundezucht — Verein, założony w 80-tych latach zeszłego stulecia przez myśliwych — magnatów, zajmował się początkowo wyłącznie hodowlą psów myśliwskich. Za jego przykładem powstały dalsze kluby. Inicjatywę w organizacji austrjackiej kinologji zatrzymał Oest. H. Z. V. jednak do końca w swych rękach i nawet przy założeniu Oest. Kynologen — Verband, czyli centralnego związku wszystkich austr. stowarzyszeń kinologicznych, zawarował sobie w tymże pewną dominującą pozycję.

Z toporem na niedźwiedzia

(Ze wspomnień).

„Niedźwiedź w barłogu, przyjeżdżaj" tej treści elektryzującą depeszę otrzymałem od Awdiejewa z Raduszny, z przypiskiem S—a „nie rozgłaszać", z czem zupełnie się zgodziłem, wiedząc z własnego, dawnego doświadczenia, jak niepożądaną jest w polowaniu na niedźwiedzie w barłogu, większa ilość przygodnych nemrodów.

Od dłuższego czasu siedziałem w domu, czując się niezdrowym, jakimś rozbitym i osłabionym, pozwalając sobie na pewne wygody i wywczasy, lecz na wieść o barłogu niedźwiedzim, wszelkie me dolegliwości rozpierzchły się i uczułem się silnym jak nigdy przedtem, rzeźwym i ochoczym. W całym domu zawrzała bieganina, gorączkowe dawałem zlecenia, służba znosiła rzeczy, pakowano w kufry podróżne utensylja, ja broń i ładunki układałem. O świcie dnia następnego, siedząc w wygodnych saniach, pędziłem wyciągniętym kłusem trójki rączych rysaków, parskających wesoło na dobrą wróżbę, dzwonki i bałobony melodyjnie pobrzękiwały, a brodaty Fed'ka świstem i pokrzykiem „wpieriod dietki" co chwila zachęcał i tak rącze konie do biegu. Pędziłem, jak to mówią, pełną parą mych poczciwych, stepowych biegunów. Kurzawa śnieżna, podniesiona kopytami koni, jak gęstym tumanem otaczała sanie i długim, białym welonem wlokła się za nami śladem, nie prędko niknąc w mroźnem powietrzu. W zmroku zbliżającej się szybko, grudniowej nocy zamajaczyły w ciemnej dali lasów nikłe światełka fabryk Raduszyńskich. Konie, odgadując instynktownie bliskie wygody stajenne, pełnym galopem zajechały przed ganek dworku Awdiejewskiego, gdzie na odgłos bałobonów i alarm zgrai psiej, wybiegłej na spotkanie opóźnionego przybysza, gościnny gospodarz stał w progu, serdecznie mnie, jak zwykle, witając. Strząsnąwszy pył podróżny z siebie, przeszliśmy do ciepłej sali, gdzie przy pełnych szklanicach musującego płynu, S—a zabawiał dykteryjkami kilku urzędników fabrycznych i otyłego niemca, nadleśnego miejscowych lasów. Podano kolację, w czasie której S—a coraz więcej podniecony, nie dawał nikomu przyjść do słowa, łgał jak prawdziwy myśliwy.

Biesiada nasza przewlokła się do późnej nocy, gdzie mówiono wiele o jutrzejszych łowach, do których poczciwy gospodarz należyte zrobił zawczasu przygotowania. Na wypoczynek, tak niezbędny w podobnych, uciążliwych i niebezpiecznych łowach, pozostawało zaledwie kilka godzin; szczególnie potrzebowałem go ja, po przebyciu zgórą 100 wiorst drogi w ciągu 12 godzin. Zasnąłem też szybko twardym snem, lecz na pierwszy sygnał pobudki, byłem pierwszym na nogach; po krótkim posiłku i szklanicy pokrzepiającego nektaru, ruszyliśmy śladem dawno poprzedzającej nas naganki. Ranek był ostry i mroźny, lecz grobowo cichy, jak to najczęściej bywa w głębokiej, ponurej tajdze. Szliśmy długo gęsiego śladem przodujących osaczników i słońce dochodziło zenitu swej dziennej drogi, gdyśmy stanęli opodal kupy wykrotów, śnie-

I jeszcze czegoś potrzebuje kinologja, prawie że bardziej jeszcze niż łowiectwa, to prasy specjalnej, a ta prasa może być tylko wspólną z łowiectwem, jak to widzimy w innych krajach. — Prasa wyłącznie kinologiczna może tylko tam egzystować, gdzie kinologja na najwyższym stopniu rozwoju się znajduje, jak w Anglji i w Niemczech. W Niemczech jednak czasopisma łowieckie, zajmujące się również kinologją, cieszą się większym znacznie popytem, niż czysto kinologiczne.

Wołam przeto z hr. Mniszkiem:

„Do dzieła!"

a z p. J. O.: „Musimy przecież wstąpić w szeregi państw cywilizowanych także na punkcie kinologji".

Ze swej strony zaś chętnie ofiaruję przyszłym inicjatorom i organizatorom polskiej kinologji doświadczenia nabyte w długoletniej pracy jako współorganizator austrjackiej kinologji.

Ostrzegam jednak, że od założenia Oe. H. Z. V. do ostatecznego ukonstytuowania Oe. K. V. upłynęło 30 lat. (Podobnież i w innych krajach). Była to, co prawda nowość, i brakło doświadczeń obcych, my zaś możemy korzystać właśnie z cudzych doświadczeń, co nam pracę nieco ułatwi, ale mimo to będzie pracą żmudną i na pozór niewdzięczną, i będzie wymagała wielkiej energji i ofiarności.

KALM — PODOSKI.

Z literatury łowieckiej ostatnich czasów.

Piśmiennictwo nasze myśliwskie rozwija się pięknie. Trzy książki, o których wspominiałem w krótkiej notatce, pragnę dziś omówić obszerniej.

Pierwszą z nich są przecudne wspomnienia łowieckie St. W. Orskiego p. t. „A było to w czas rano", wydane przez zakład narodowy imienia Ossolińskich i ozdobione pięknie przez K. Sichulskiego.

Autor, znakomity myśliwy i świetny pisarz, mówi nam we wstępie o wspomnieniach—jasnych promieniach i o wspomnieniach podobnych do górskiego potoku i o wspomnieniach — łzach i wreszcie o najmilszych z nich i promiennych, bo owianych czarem przyrody, „tej wielkiej myśliwego Miłośnicy", — o wspomnieniach myśliwskich.

A dalej snują się ciekawe opowieści „Na dziki!", „Pierwszy odyniec", „Niezwykła dubleta" i hymn na cześć starego gajowego p. t. „Iwan", w którym autor pragnie „uczcić całą falangę cichych naszych współpracowników, rozmiłowanych w tajemniczym świecie przyrody, strażników, którym oczy goreją tajemniczymi blaskami, gdy mówić z nimi o ich rewirach; którzy stojąc na straży tego świata przyrody, pomagają myśliwemu w zgłębieniu jego tajemnic".

O pechu myśliwskim pisze Orski w opowiadaniu „13?". Nie był to nawet, zdaniem autora, „t. zw. w gwarze łowieckiej pech, ale coś więcej. Jeśli czasem komuś nie idzie składnie, jest to zrozumiałym i w życiu dość zwykłym objawem, ale jeśli łączy się z sobą cały szereg i łańcuch wydarzeń i faktów, które logicznie wziąwszy, powinny były dać wynik, a dają wprost coś przeciwnego, nie naturalnego, obalając wszelki rachunek prawdopodobieństwa, wówczas rzecz cała nabiera cech jakiegoś fatalizmu, czy też niesamowitości"... Takich cech nabrał 13-ty dzik Orskiego w sezonie.

Ciekawą i piękną jest „Wilcza sonata", i „W piękny dzień zimowy" i „Psie żale" i opowiadanie „O niedźwiedziu, za którym nauka wyjątkowo poszła w las"...

W ostatniej z tych opowieści autor mówi nam o owym legendarnym już dziś „Misiu niesamowitym", postrachu puszcz skolskich, który ongi wpadłszy w żelaza i utraciwszy w nich dwa pazu-

---

żnych zawałów, gdzie spał mocarz tajgi. W chwili rozlosowania NrNr zaszła nieoczekiwana, a tem więcej nieprzyjemna scena dla całej kompanji.

S—a, jakiś dziwnie podniecony, oświadcza, iż na swym Nr. 1 staje bez broni, z toporem i nożem tylko w ręku. Znaliśmy jego śmiałość i odwagę, lecz na taką brawurę nie mogliśmy się zgodzić; byłoby to zbyt ryzykowne szaleństwo, mogące mieć opłakane następstwa. S—a należał do dobrych myśliwych, lecz nie cechowała go zbyt wielka rozwaga i nie posiadał olbrzymiej siły, jaką mieć musi myśliwy dla ręcznego boju z niedźwiedziem, biorąc go na rohatynę, a tem więcej, potrzebnej do walki z toporem. Pod rygorem wykluczenia go z dzisiejszych łowów, zajął stanowisko ze sztucerem w ręku naprzeciw wylotu barłogu, do którego wskutek zawałów drzewnych, blisko podejść nie mógł. Na Nr. 2 stanął A—w ze swym strzelcem z bronią zapasową, za S—ą również stał strzelec z bronią. Ja stojąc na najdalej odsuniętym Nr. 3 od legowiska o kilkadziesiąt kroków, uważałem za zupełnie zbyteczne brać strzelca z sobą i stanąłem sam. Miejscowość była cokolwiek falista i moje stanowisko wypadło w zagłębieniu, skąd trudno było mi widzieć linję strzelców, tem więcej w otaczającej mnie gęstwinie. W tym czasie osacznicy rozstawiwszy w szerokie koło 60 tęgich chłopów fabrycznych, w dzidy, w rohatyny i flinty uzbrojonych, sami zaszli z przeciwnej strony legowiska i wystrzałem dali hasło rozpoczęcia łowów. Jednym ogłuszającym okrzykiem zadrżał las wokoło, lecz leniwy zwierz nie dał znaku życia o sobie. Znów rozległa się straszna wrzawa, padło kilka strzałów ślepymi ładunkami na postrach, lecz niedźwiedź nie wyłaził.

„Isz kak s'pit proklatoj, toczno spijana mużik zalog na pecci". „Wstawaj! pany ożidajut" zażartował jakiś do niedźwiedzia podobny, kudłaty kacap i ostrzem tyki „szpiczkoj" zwanej pomacał po żebrach śpiącego misia. Mniej żartobliwym głosem odpowiedział misio, lecz widocznie nie miał zupełnie ochoty opuścić swego ciepłego gniazda. Brodacz zawiercił silniej tyką w barłogu, na czulsze natrafiając miejsce zwierza, gdyż równocześnie z rykiem misia wrzasnęło kilka ostrzegawczych głosów „pobiegł, pobiegł". Padł krótki, suchy strzał na Nr. 1, po sekundzie drugi, a po małej pauzie zaś trzeci z Nr. 2. Ni ryku zwierza, ni tryumfalnego okrzyku, w pomyślnych razach tak zwykłego, nie było. Minuta strasznego naprężenia nerwów, pytanie, co się stać mogło? Jeżeli zwierz chybiony, lub nawet lekko raniony, to mógł wyskoczyć z koła obławy, zanim mu ona zdążyła przegrodzić ucieczkę, a strzelony ciężko, może staczać w tej chwili śmiertelną walkę ze swym przeciwnikiem. Straszna emocja i okropne napięcie nerwów! Zajęty tą myślą rzuciłem się na ratunek zagrożonym, jak mniemałem, myśliwym, gdy kilka głosów „Nr. 3 pilnuj" wstrzymało mnie na miejscu. Nie czekałem długo na pojawienie się zwierza. Z bliskiej gęstwiny jodeł, wśród gęstego tumanu śnieżnej kurzawy, wyskoczył zły zwierz, a czarna jego postać ogromna, wśród bieli ogólnej, wydała mi się wprost olbrzymią i straszną. Spostrzegłszy mnie na otwartem miejscu o kilkanaście kroków przed sobą,

ry, wymijał potem wszelkie ludzkie zasadzki, łomem drzewnym zatrzaskując żelaza i wyjadając zastawioną przynętę.

„Doświadczenie pouczyło go, że gdy stanął i łapą nieco przycisnął gałązki, pod któremi był przyrząd, spadały z obu stron straszne obręcze i chwytały łapę; skąd wywiódł swoim sprytem i niedźwiedzim instynktem samoobronnym, że przez odpowiedni ucisk lub uderzenie można wywołać spust i zamknięcie twardych zębów, które z tą chwilą stają się nieszkodliwe, tak jakby wyrwano im żądła.

Przechodząc po kolei na wielkiej i dalekiej swej drodze miejsca przynęt w Różanie, Libochorze, Tuchli, Hrebenewie, na Świętosławiu w Demni pod Zełeminem, owe miejsca koło nęcącego go swoim zapachem mięsa, w których przypuszczał istnienie ukrytych, twardych zębów, atakuje klodami, płytami, kamieniami tak długo, dopóki nie usłyszy tak dobrze mu znanego trzasku i dźwięku, który odzywał się w chwili wgryzania się zębów w jego łapy. Rozsuwa następnie ostrożnie łapami gałęzie, przykrywające żelazne zęby, obwąchuje je, jak to czyni zawsze z pokonanym wrogiem, którego potrafił unieszkodliwić, i z uczuciem zwycięskiem pokonania żelaznego wroga przystępuje do uczty, gdyż zgóry wie, że mu nic już nie grozi. Poznać go łatwo po braku dwu pazurów u tylnej łapy"...

Pisma łowieckie doniosły nam o ubiciu owego „Misia niesamowitego" przez A. hr. Zamoyskiego w Sołotwinie Mizuńskiej. Leśnik, z którym polowałem zeszłej jesieni na jelenie w Skolszczyźnie, a którego przypadkowo spotkałem na Wystawie Łowieckiej we Lwowie przy skolskim pawilonie, oświadczył mi, iż ciągle jeszcze skolskie knieje znaczy trop olbrzymiego niedźwiedzia bez dwóch pazurów w tylnej łapie... Trofeum hr. Zamoyskiego pazury owe posiada. A zatem Miś niesamowity, bohater opowieści Orskiego — dotąd żyje i szerzy lęk w puszczy karpackiej!

Następne opowiadanie Orskiego p. t. „Na wirchu, wśród śniegów i kwitnących śnieżyc" mówi nam o górskich łowach na głuszce grające w kwietniową noc karpacką śród gonnych jodeł i świerków. A oto opis pieśni: „Mkną w przestrzeń lekkie, pojedyncze uderzenia, zdwajają się, tempo ich przyśpiesza się... jakby przed orszak ciągnący zdala ku wirchom wysunął się naprzód herold i wieścił ów pochód, uderzając pałeczkami w mały, dziwny instrument z drzewa i blaszek złożony.

I płynie zwrotka za zwrotką na śnieżnych wirchach, na pustkowiu, którego, zda ci się, pieszcząca dłoń wiosny nie musnęła jeszcze... wśród śniegów, wiatru, zapadających mgieł wśród nocnych mroków, jakby wśród powrotnych fal zimowej pory, owa niesamowita... porywająca pieśń, która sama dla siebie jest cudem wiosny. Tu w górskiej, głębokimi śniegami okrytej dżungli, jest ona jej symbolem, zapowiedzią, porywającem żywiołową siłą preludjum..."

Dalej zaś następuje opis „toku na wirchach" i radosna wiadomość: „Stan głuszców rośnie na wirchach z roku na rok".

Opowiadaniem p. t. „A było to wczas rano" kończy Orski swoją piękną książkę. O potędze artystycznych odczuć autora świadczy choćby przepiękny obraz jelenia z tej opowieści. „Słońce dało mu żywy blask oczu, siłę muskułów i ścięgien staliły mu górskie wirchy i niże potoków z ich nurtem. Soczyste świerki malowały jego wieniec. Górskie wichry dały mu zwinność i taką śmigłość, że mógł z nimi chodzić w zawody.

I kiedy tak stał w pierwszych promieniach wschodzącego słońca, kiedy oderwane bryzgi białych mgieł muskały go pieszczotliwie, przedstawiał prawdziwie królewski okaz tej wielkiej przyrody, zlewając się swoją postawą, swem pięknem, w jedną całość z cudami wirchów, kąpiących się w blaskach słonecznych i odpowiadających im różem, czerwienią, złotem swych liści, perłą i brylantem swej rosy, srebrem i błękitem swego górskiego kwiecia i całym majestatem królewsko pięknej śród wirchów jesieni"...

---

na mgnienie oka zatrzymał się w biegu, ryknął przeraźliwie i runął na mnie. Lecz miałem czas wziąć go już na cel i o 10 kroków przed sobą strzelam mu w łeb szeroki. Strzał go nie powstrzymał, hukowi sztucera odpowiedział jeszcze silniejszy ryk rozjuszonej już całkowicie bestji i w paru susach miałem ją o 5 kroków przed sobą, zanim zdążyłem zrepetować winchester, zwierz wspiął się na łapy, i jak zły koń, stuliwszy uszy, paszczą i pazurami sięgnął po mój czerep. W tej strasznej chwili strzeliłem mu w szeroką, odsłoniętą pierś, lecz i tym razem kula nie wstrzymała zwierza. Raniony silnie opuścił się na ziemię, strząsnął zwieszonym łbem i zbierał słabnące siły do ostatniego skoku. Szybkim ruchem usunąłem się mu z drogi, rzuciłem sztucer, wychwyciłem z za pasa topór i w zwieszony łeb ciałem go całą siłą, na jaką zdobyć się mogłem. Przecięcie kręgosłupa tuż za głową, ostatecznie obezwładniło srogiego przeciwnika. Las zadrżał okrzykiem kilkudziesięciu gardzieli, głoszących orbi et urbi o mym tryumfie, a ja głuchy na pochwały, „barin molodczyna" i winszowania kolegów pięknej mej zdobyczy, stałem oszołomiony, niemal nieprzytomny na trzęsących się nogach. Serce jak oszalałe skakało mi w piersi, jak po wejściu na niebotyczny, dwugłowy Elbrus kaukaski; setki młotów kowalskich waliło mi w skroniach i uszach, a zimny pot zalewał mi oczy, twarz i całe ciało; miałem go pełne cholewy. Patrząc na leżące, olbrzymie cielsko niedźwiedzie u mych nóg, teraz dopiero doznałem lęku i wątpię, bym poraz drugi zaryzykował podobną walkę. Lecz czas zagładza w naszej pamięci przeżyte niebezpieczeństwa, a namiętność myśliwska silniejsza, każe nam prędko puścić w niepamięć podobne chwile i znów stanąć do nowej walki. Zwierz okazał się lekko draśniętym w udo przez S—a.

Był rzeczywiście kolosalny, 12-pudowy, o zupełnie czarnem puszystem futrze.

Poszliśmy upatrzeć legowisko. Okazało się, iż niedźwiedź musiał być już raz ruszonym ze swej zimowej pościeli, gdyż barłog nie był ani tak wygodny, ani zabezpieczony od chłodów i śnieżyc. Była to wprost jama wykopana pod pniami wykrotów, skąpo wysłana mchem i nakryta gałęziami, bez zwykłego systemu, z jakim ten mądry zwierz zwykł budować swe zimowe leża.

Każdy chciał widzieć legowisko, a nie dowierzając oczom, musiał je pomacać ręką. Powstał ścisk i tłok, wśród którego jakiś żartowniś wrzasnął „niedźwiedź, hu hu!". Pod wrażeniem tylko co przeżytej sceny, powstało między obławnikami zamieszanie, zaczęto uciekać, przewracać się i tarzać w śniegu. Ktoś wrzasnął, by łapać wesołego draba; przyjęto z wesołością hasło i zaczęła się gonitwa na „łyżach", szalona, zawzięta. Kilku zręcznych łyżwiarzy dopędziło żartownisia i jak niedźwiedzia zaciągnęło w barłog i zasypano go śniegiem, ku ogólnej uciesze i wesołości wszystkich. „Puskaj spit stierwiec"! Zaimprowizowany misio ryczy, klnie i prosi zlitowania i wykupuje się garncem siwuchy. Rzucają go i obstępują mnie ciasnem kołem, z którego 50 rublami musiałem się wykupić.

(Z notatek starego łowca).

WŁ. CZERNIEJEWSKI.

„Wspomnienia z rykowisk" napisane przez C. C. G. są wzruszającą epopeją łowiecką, głoszącą nam o radości górskich łowów na króla naszych puszcz, jelenia. I godzimy się z autorem, który głosi, że „czas godów jelenich — to okres najwyższego szczęścia, jakie tu na ziemi osiągnąć można" w myśliwskim żywocie.

I snują się przygody lat: 1904, 1905, 6, 7, 8, 9, 10, 11,12, — a potem 1917 — 18.

Z dwudziestu trzech jeleni ubitych przez siebie na rykowisku p. C. C. G. zalicza do klasy pierwszej 9, do drugiej — 6, do trzeciej — 8.

Opowieści pełne są fachowych rad i łowieckich uwag.

„Gdybym miał dzisiaj wybierać broń na rykowisko — pisze autor — wybrałbym 6,5 mm. Schonauer.

„Zasadą łowca być powinno: nie strzelaj do jelenia, póki mu końców dokładnie nie porachujesz i nie przekonasz się zimno, że masz przed sobą zdobycz, chluby łowieckiej godną. Pamiętaj, że każdy jeleń z reguły wydaje się lepszym, niż jest w istocie.

„Wyjątkowo tylko strzelam dalej niż sto kroków. Cała zasługa i cała rozkosz to trudności bliskiego podejścia, to jaknajdłuższa obserwacja".

Niezmiernie cenne są uwagi o klasyfikacji wieńca. Autor rozpatruje dwie teorje. Teorja niemiecka liczyć każe wszystkie odnogi i z ilości ich wieniec określa, odnogą zaś nazywa tę, na której można coś zawiesić. „Druga teorja — pisze C. C. G. — więcej mi do przekonania przemawia. Jeleń ze szpiczaka staje się widłakiem przez przybranie odnogi ocznej, szóstakiem przez przybranie środkowej; w następnej formie dzieli się szpic szóstaka i powstają widełki, charakterystyka ósmaka i dziesiątaka, tylko że ten drugi musi jeszcze mieć odnogę nadoczną. Dalej mamy korony o trzech końcach dla dwunastaka, czterech dla czternastaka i t. d. Wszystkie formy (według tej teorji) określać należy jedynie z korony, niezależnie od tego, czy których z dolnych odnóg brakuje, czy też, rzecz rzadsza, trafia się któraś z nich podwójnie".

Już samo podkreślenie przez autora czaru podchodu stwierdza dostatecznie, iż mamy do czynienia z myśliwym — poetą. Widzimy to jasno, gdy opisując wieczorną ciszę w górach, woła: „Światło mię upaja i widok, słońca ostatnie promienie i bór szumiący i myśl samotności tu w górach, wysoko, zdala od ludzi. I cały jestem jakby we śnie, w zachwyceniu, jakby już w raju, gdyby raj istniał gdzieś dla tych, co w górach jesień przeżyli"...

Pięknych, poetyckich szczerze odczutych wspomnień nie brak w tej książce. Przytoczmy taki opis naprzykład: „Księżyc jasno oświecał mi drogę, a zdala dochodził głos mego przyjaciela, który wciąż na zrębie donośnie ryczał. Przedenną daleka łąka ramami lasu objęta, operlona kroplami rosy błękit i srebro naprzemian mieniącej, a w każdej kropli mieniąc się, odbijał, tak, że widziałem na raz sto księżyców. A środkiem łąki droga się ciągnęła, wolno pod góry ku księżyca tarczy, tak, że stąpając tym pasem świecącym wśród wysadzonej brylantami łąki, miałem wrażenie, że miesiąca promień i droga moja jedną całość tworzą, miałem wrażenie, że idąc wciąż w górę, zakończę pochód na księżyca tarczy"...

Szczere słowo myśliwego staje się w takich opisach mimowoli poezją, przybiera rytm górny puszczy karpackiej i lśni, jak księżyc i rosa w tę czarodziejską noc...

JULJAN EJSMOND.

(Dok. nast.).

Słowo o żórawiach.

Wiadomo wszystkim, znającym dobrze swój kraj, że wieśniacy kresów wschodnich, w tym wypadku chłopi z pod Lidy (stacja węzłowa kolei na odcinku Wołkowysk—Wilno) sieją grykę, czyli hreczkę. Stąd pochodzi nazwa „hreczkosiej", oznaczająca człowieka pracującego stale na roli i nieopuszczającego swej placówki. Pora zbiorów gryki przypada na początki miesiąca sierpnia. W tym samym czasie dojrzewają jarzyny (jare zboża).

Żóraw, gatunek ptaka brodzącego, o zabarwieniu białem, popielatem i czarno - szarem lęgnie się i wyhodowuje na wielkich i niedostępnych prawie dla nas błotach. Ptak to nadzwyczaj czujny, przezorny i strachliwy, a od natury obdarzony doskonałym wzrokiem. Przebywa do chwili dojścia jarzyn, na błotach, teraz zaś opuszcza swe siedliska i stadami liczącemi od dwóch do sześćdziesięciu sztuk, zlatuje na dojrzewające zboża. Ptaki te dla miejscowej ludności są prawdziwą plagą. Siadłszy na hreczanem polu, spacerują po niem i depcą, wymłócając i łamiąc łodygi. Potężnym dziobem rozbijają kłosy i wyjadają ziarno. Miejscowi rolnicy, aczkolwiek wyrzekają, tolerują jednak ich „śniadanka" i „obiadki", urządzane na ich polach. To też ptaki nabierają tuszy i wiodą szczęśliwe i beztroskie życie.

Jednem z moich upodobań było właśnie polowanie na żórawie. Wymaga ono anielskiej prawie cierpliwości, gdyż na delikwentów trzeba nieraz po kilka godzin oczekiwać. By móc urządzić obławę, potrzeba conajmniej pięciu uczestników, gdyż inaczej nie można urządzić pułapki na ptaki.

Szaro było jeszcze, gdy wyszliśmy z domu. Było nas sześciu. Czterech uzbrojonych w dubeltówki, (pomiędzy tymi i ja się znajdowałem), dwóch zaś pozostałych miało karabiny. Ładunki do strzelb myśliwskich loftki i „O", do karabinów—kule. Wszystkie przedmioty, znajdujące się na dalszym planie zlewały się w jedną szarą masę, nie pozwalając się dokładnie rozróżnić. Idąc, pozostawialiśmy wyraźne ślady, wygniecione bowiem i pozbawione rosy, miejsca ciemniały się zdala. Chłodno było. Świeże, poranne powietrze nie zdążyło się jeszcze ocieplić. Szliśmy prędko, to też wkrótce oczom naszym ukazał się duży szmat pola, pokrytego dojrzewającą gryką. Na nie usadawiały się zwykle żórawie. Rozmieściliśmy się, każden pod jakimś krzaczkiem w odległości około trzystu kroków jeden od drugiego, tworząc ogromne koło o średnicy prawie jednego kilometra, którego środek zajmowało wyżej wymienione, gryczane pole.

Rozpoczęły się długie chwile oczekiwania. Siedząc pod krzakiem jałowca, drżałem z zimna i niecierpliwości. Na wschodzie niebo jaśniało, oznajmiając rychłe pojawienie się słońca. Powoli robiło się coraz cieplej. Jakoż i wkrótce rąbek słońca ukazał się na horyzoncie i wnet życie zatętniło w naturze. Drobne ptactwo zaświergotało, a skowronek, unoszący się w błękitach, nucił swój hymn szczęścia i radości. Nagle, wzrok mój błądzący po niebie, zatrzymał się na ciemnej chmurce, zwiększającej się szybko i przybierającej kształty klucza ptaków. Były to oczekiwane żórawie. Nie zawiodły naszych obliczeń, gdyż ptaki, pokręciwszy się chwilę nad polem, zleciały na nie. Nie zaraz jednakże rozpoczęły ucztę. Moment postały spokojnie, raptem znowu zerwały się do lotu, lecz nakoniec usiadłszy, poczęły się pożywiać, pozostawiwszy na warcie kilku strażników. Strażnicy ci stojąc nieruchomo, obserwowali

bacznie ckolicę. W tem zagrzmiało kilka strzałów. To towarzysze moi rozpoczynali atak. Żórawie poznawszy się natychmiast i krzycząc przeraźliwie, leciały z niezwykłą szybkością. Zagrzmiała i moja strzelba. Ptaki zawróciły w bok, lecz i tam spotkały przeszkodę. Ogłupiałe, kręciły się chwilę bezładnie, lecz wnet wzbiły się na znaczną wysokość i zmykały co rychlej do swych siedzib rodzinnych...

Okazało się, iż stracono jednego tylko żórawia. Waga jego wynosiła dwadzieścia kilka funtów. Był to dość duży okaz.

JERZY SULIMA.

Zwierzyna i łowiectwo biblijne.

(Zob. Nr. 10).

VIII. Zwierzyna czysta i nieczysta

Zbliżamy się do końca badań nad zwierzyną i łowiectwem w Starym Testamencie. Rozdział niniejszy poświęcamy sprawie oryginalnego podziału zwierzyny i ptactwa na czyste i nieczyste, czyli takie, które używać do jedzenia wolno, i takie, których niewolno, według starożytnych przepisów.

Sprawa to ciekawa nietylko z tego względu, że podziśdzień przepisy te obowiązują bezustannie zarówno wyznawców starego zakonu, jak i cały świat muzułmański, — ale także sama przez się, jako wymagająca zastanowienia wkraczającego w dziedzinę badań życia i właściwości przyrodzonych danego gatunku zwierzyny. Czemuż to bowiem jedno stworzenie spożywać wolno, a czemu — drugie jest niedozwolone?

Po raz pierwszy z takim podziałem spotykamy się w rozdziale VII Księgi Rodzaju, Genesis, czyli Pierwszych Mojżeszowych.

Noe otrzymuje polecenie różniczkujące zwierzynę na „czystą" i „nieczystą", lecz bez bliższego określenia: które zwierzę jest czyste, a które — nie. Powiedziano tam tylko głucho:

„Ze wszystkich zwierząt czystych weźmiesz siedmioro i siedmioro, samca i samicę; ze zwierząt zaś nieczystych po dwojgu i dwojgu, samca i samicę". (Werset 2-gi).

Drugi raz jest mowa ogólnikowo o „zwierzu nieczystym" w Trzecich Księgach Mojżeszowych, zwanych „Leviticus". Werset 2-gi rozdziału V wspomina o takim, który „dotknie się ścierwa zwierza nieczystego". Ale i tutaj brak określenia, które to zwierzę jest nieczyste.

Bliższe określenie następuje dopiero w rozdziale XI tej Księgi, od 2-go wersetu począwszy.

„Te są zwierzęta, które jeść macie (inaczej: „będziecie") ze wszystkich zwierząt ziemskich (in.: „które są na ziemi").

„Wszelkie bydlę, które ma rozdzielone stopy i rozdwojone kopyta, a przeżuwa, to jeść będziecie.

„Ale z tych jeść nie będziecie, które tylko przeżuwają, i z tych, które tylko kopyta dwoją: Wielbład, który, choć przeżuwa, ale kopyta rozdzielonego nie ma, nieczystym wam będzie.

„Także królik, który, choć przeżuwa, ale kopyta rozdzielonego nie ma, nieczystym wam będzie".

Co się tyczy królika, na uwagę zasługuje, że tak zaznaczono w tłomaczeniu polskiem Biblji, dokonanem „z żydowskiego i greckiego języka" (wydanie 1855 roku).

Natomiast w tłomaczeniu ks. D. Jakóba Wujka z łacińskiego, mowa jest nie o króliku, lecz o — jeżu!

We francuskim przekładzie (Bruksella 1881) występuje tu „lapin", (królik). Podobnież różnią się słowniki w przekładzie wyrazu hebrajskiego „szofon" (vel: „szufon"), który tu występuje. Przekład słownika hebrajskiego ks. A. L. Chiariniego dokonany przez P. Chlebowskiego (Warszawa 1829 r.) opiewa: „mysz polna, mysz górna", — gdy ten sam wyraz w słowniku wydanym we Lwowie (1912 r.) brzmi: „królik".

Dalej czytamy od wers. 6-go:

„Zając też, choć przeżuwa, ale kopyta rozdzielonego nie ma, nieczystym wam będzie".

„Świnia także, choć ma rozdzielone stopy i rozdwojone kopyto, ale iż nie przeżuwa, nieczystą wam będzie."

„Mięsa ich nie będziecie jeść, ani ścierwa ich dotykać się nie będziecie; nieczyste wam będą".

Pomijamy tutaj stworzenia wodne, z których „godzi się jeść te, co mają skrzele i łuski", a przechodzimy do ptactwa opisanego, począwszy od w. 13-go:

„Tem się też brzydzić będziecie z ptactwa, i jeść ich nie będziecie, bo są obrzydliwością: „orła, i gryfa[1]), i morskiego orła[2])".

We francuskim przekładzie nazwano tego ostatniego: „faucon", co znaczy: sokół. Ks. Chiarini tłomaczy z hebr.: „Peres" — gatunek orła, może łomignata". W przekładzie lwowskim: „orzeł-bielik". Takiż słownik (Wilno 1901) tłomaczy: „sęp".

A zatem „gryf" czy „gryfon" byłby tym samym ptakiem, co łomignat, lub bielik, lub sęp. Wileński zaś zamiast „sokoła" podaje „jastrząb".

Werset 14-ty brzmi:

„I sępa, i kani, według rodzaju ich".

U ks. Wujka jest porządek odwrócony: najpierw kania, potem sęp. We francuskiem: „milan" (kania), „vautour" (także sęp). Ks. Chiarini: „Kania" i „może jastrząb". Lwowski: „sęp" i „jastrząb". Wileński: „sęp" i „sęp".

Werset 15-ty: „Każdego kruka, według rodzaju jego". Tutaj niema różnic w przekładach.

Wers. 16-ty: „Także strusia, i sowy, i wodnej kani, i jastrzebia, według rodzaju ich".

Ks. Wujek zamiast „wodnej kani" podaje: „łyski". We francuskiem: „larus", a zamiast „jastrzębia" — „epervier" (krogulec). Lwowski podaje zam. „sowy" — „sokół"; zam. „wodnej kani" — „mewa morska". Ks. Chiarini: zam. „sowy" — „struś samiec"; zam. „wodnej kani" — „morska wrona[3]), mewa, ptak chudy". Wileński zam. „wodnej kani" — „jerzyk", a zam. „jastrząb" — „sokół".

Wers. 17-ty: „I puhaczа, i norka, i lelka".

Ks. Wujek zam. „lelka" — „ibę". We francuskiem: „chat-huant" (sowa rdzawa), „cormoran", „ibis". Ks. Chiarini: zam.: „norka" — „ptak rzucający się z górv w morze dla złowienia ryby, rybitw, rybołowiec". Lwowski: zam. „puhacza" — „sowa", zam. „norka" — „morska wrona" lub gatunek pelikana; zam. „lelka" — „sowa". Wileński: zam. „lelka" — „myszołów".

Wers. 18-ty: „I łabecia (łabędzia), i bąka, i bociana".

Ks. Wujek: zam. „bociana" — „porfirjona". We francuskiem: „cygne", „butor" (bąk), „porphyrion". Ks. Chiarini: zam. „łabędzia" — „ptak jakiś wod-

[1]) Sępa (Przyp. Redakcji).
[2]) Bielika (Przyp. Redakcji).
[3]) Kormoran.

ny, może pelikan"; zam. „bąka" — „pelikan"; zam. „bociana" — „sęp, prędko latający". Lwowski: zam. „łabędzia" — „puhacz"; zam. „bąka" — „pelikan"; zam. „bociana" — „pelikan" i „baba". Wileński: zam. „łabędzia" — „rodzaj sowy"; zam. „bąka" — „pelikan".

Wers. 19-ty: „I czaple, i soyki, według rodzaju ich, i dudka, i nietoperza".

Ks. Wujek: zam. „czapli" i „sójki" — „herodjona" i „charadrjona". We francuskim: „heron", „cigogne" (bocian), „huppe", „chauve-souris". Ks. Chiarini: zam. „czapli" — „bocian", do „dudka" dodaje: „in. kogut skalny". Lwowski: zam. „czapli" — „bocian", zam. „sójki" — „czapla". To samo — wileński.

Jak widzimy, terminologja szczególnie ptaków biblijnych wymaga jeszcze ostatecznego ustalenia.

Dalsze szczegóły biblijne opiewają od wers. 20-go:

„Wszystko, co się czołga po ziemi, skrzydła mając, a na czterech nogach chodzi, obrzydliwością wam będzie.

„Wszakże jeść będziecie wszystko, co się czołga po ziemi, skrzydła mające; co na czterech nogach chodzi; co ma w nogach ścięgneczka przydłuższe (inaczej: „poślednie golenie dłuższe"), ku skakaniu na nich po ziemi".

W 29-ym i 30-ym wersecie napisano:

„Także i te za nieczyste mieć będziecie"...: „łasica"... „i jeż"... „i tchórz".

Ks. Wujek: bam. „jeża" — „mygale"; zam. „tchórza" — „tarantula". We francuskim: zam. „jeża" — „musaraigne" (kretomysz); zam. „tchórza" — „stellion". Ks. Chiarini: zam. „łasicy" — „kret"; zam. „tchórza" — „rodzaj jaszczurki". Lwowski — tak samo.

W Księgach Piątych — „Deuteronomium" w rozdziale XII mamy już bliżej sprecyzowaną jadalność „czystego":

„A jeżelibyś chciał jeść, i jedzenie mięsa podobałoćby się, zabij a jedz mięso, według błogosławieństwa Pana, Boga twego, które tobie dał w mieściech twoich; choć nieczyste będzie, to jest mające zmazę i ułomne; chocia czyste, to jest całe i bez zmazy, które się ofiarować godzi, jako sarnę i jelenia, jeść będziesz". (15).

„Tylko krwi nie jadajcie; wylewajcie ją na ziemię, jak wodę". (16).

W rozdz. 14-ym inaczej jest ujęta sprawa jadalności dziczyzny:

„Ten jest zwierz, który jeść będziecie: wołu i owcę i kozę (4).

„Jelenia i sarnę, i bawołu, i dzikiego kozła i jednorożca, i łosia, i kózkę skalną" (w. 5).

Ks. Wujek: zam. „dzikiego kozła" — „dziką kozę"; zam. „jednorożca" — „łania"; zam. „łosia" — „oryxa"; zam. „kózki skalnej" — „wielbłądoparda"¹). Ks. Chiarini :zam. „sarny" — „koza dzika"; zam. „dzikiego kozła" — „koza skalna"; zam. „jednorożca" — „gatunek kozy, czyli antylopy", zam. „łosia" — „gatunek sarny lub kozy"; zam. „kózki skalnej" — „gatunek sarny". Lwowski: zam. „sarny" — „jeleń"; zam. „bawołu" — „daniel"; zam. „dzikiego kozła" — „koziorożec"; zam. „jednorożca" — „antylopa"; zam. „łosia" — „bawół"; zam. „kózki skalnej" — „rogacz sarny". Wileński: zam. „sarny" — „gazela"; zam. „bawołu"— „antylopa"; zam. „dzikiego kozła" — „koziorożec"; zam. „jednorożca" — „antylopa"; zam. „łosia" — „antylopa — bawół"; zam. „kózki skalnej" — „żyrafa". We francuskim kolej jest następująca: „le cerf" (jeleń); „la chevre sauvage" (dzika koza), „le buffle" (bawół), „la chevre-cerf" (łania(?)), „le chevreuil" (sarna), „l'oryx" (antylopa oryx), „la girafe" (żyrafa).

Jak widzimy, w nomenklaturze nietylko ptaków, ale i zwierzyny sierciowej, panuje na punkcie przekładów istny chaos.

JERZY OREŃSKI.

(Dok. nast.).

¹) Żyrafę.

Polemika o ogród zoologiczny.

W dalszym ciągu w sprawie pomieszczenia ogrodu zoologicznego w Warszawie zabrał głos w „Epoce" p. J. T., poświęcając tej sprawie artykuł



Lwica i pies, razem wychowane, a przebywające obecnie we wspólnej klatce Ogrodu Zoologicznego w Warszawie.

wielkich rozmiarów. Przytaczamy zeń niektóre szczegóły odnoszące się specjalnie do życia i wygód zwierząt.

Opary w Parku na Pradze będą powodem nieustannych chorób, w szczególności u zwierząt egzotycznych, o które przecież, jako o najcenniejsze, najwięcej dbać należy. Trzeba conajmniej wątpić, czy lwy, tygrysy i inne felidae nader delikatne i wrażliwe na wilgotność, można będzie długo utrzymać przy życiu w mglistych oparach. To samo dotyczy wszelkich czwororękich, specjalnie szympansów, posiadanych już dziś przez Ogród Zoologiczny. W takich warunkach zwierzęta te długo nie wyżyją. Innych wymieniać nie potrzeba. Wystarczy zaznaczyć, że większość krajowych zwierząt również nie znosi dobrze wilgoci.

Przejdziemy teraz z kolei do innych właściwości praskiego terenu. Niema tam żadnych zgoła wzniesień naturalnych. Pagórki i wzgórza nie istnieją w Parku Zygmuntowskim. Trzeba je będzie dopiero nasypywać z dużym nakładem pieniędzy. Ale sztuczne nasypy zazwyczaj stosuje się przy zakładaniu ogrodów zoologicznych. Trudno jest bez nich się obejść. Dla zwierząt górskich wznoszone są nawet sztuczne skały. Tak w słynnym hamburskim parku Hagenbecka wzniesiony cały łańcuch skał, z których najwyższa sięga 40 metrów. Żyją na nich kozice i koziorożce, przyzwyczajone do górskiego trybu życia. Zbocza wyzyskano dla lwów i tygrysów, dla białych niedźwiedzi, oraz innych zwierząt, posiadających w ten sposób odrębne tereny, pomysłowo, a niewidocznie rozgraniczone, zbliżone wyglądem do naturalnych. Dla stada pawjanów abis-

syńskich Hagenbeck zbudował innego rodzaju skały, mające charakter górskiego plateau, na którem małpy te czują się jakby we własnej ojczyźnie.

Przykłady te przytaczamy jedynie w celu podkreślenia potrzeby wzniesień naturalnych, czy sztucznych, oraz pełni zrozumienia, jakie panuje dla spraw tych zagranicą. Ale tego rodzaju inwestycje nie do pomyślenia są w Parku Zygmuntowskim.

W sprawie treserów.

Z radością można powitać fakt, że kinologja coraz większe koła się interesują.

Na cele urządzenia wyścigów konnych, które tylko są sportem i które z dobrem publiczności nie więcej mają do czynienia jak kynologja, udziela państwo pomocy i nagród; o kynologję i specjalnie o psy dowodne (wyżły) starają się tylko niektórzy prawidłowo polujący myśliwi, bo większość kupi sobie chętniej zagranicą psa, aniżeli we własnym kraju troszczyć się będzie o poprawienie rasy przez odbycie się rocznych konkursów i wystawy.

Naprzykład o ile się weźmie niemiecką, myśliwską gazetę do ręki i czyta się anonse, to można wprost zdumiewać o tej nadprodukcji: towarzystw, menerów i psów.

Dziś chciałem tylko kilka słów napisać w sprawie treserów.

Kiedy się powinno dać młodego wyżła do tresury, komu i jaką cenę powinno się za tresowanie płacić? Bo pod tym względem jest dużo nieporozumienia. Kto ma odpowiednie środki pieniężne, mieszka w mieście i ma zamiar dać swego psa do tresury, powinien już półrocznego psa oddać do menera. Pies w bardzo krótkim czasie zapozna się ze swym nowym panem i powoli może być wychowany i przygotowany do późniejszej tresury. Z tego powodu trzeba się już troszczyć o menera nie dopiero potem, jak młody wyżeł stanie się niegrzecznym i w pokoju przeszkadza.

Czytaliśmy, że mało panów zajmuje się tym zawodem. Największa część menerów nie bierze więcej psów do tresury jak tylko jednego, gdyż zazwyczaj już jednego własnego posiadają, a więcej jak dwóch najwyżej trzech na raz nie ma celu tresować.

W ogólności pies 11-miesięczny i suka 10-miesięczna najlepiej nadają się do tresury. Jak pies jeden rok przekroczy, jest trudno go tresować, a pozatem nieszlachetnego psa nie można wytresować na pierwszorzędnego wyżła. Z tego powodu powinno się kupować szczenięta szlachetnego pochodzenia, bo takie gwarantują za dobre zalety (naturalnie zdarzy się, że i taki pies wyjątkowo zawodzi).

Ja osobiście nieszlachetnych psów nie chcę tresować, do tego powinni także inni menerowie dążyć, wtedy dopiero kynologja może się podnieść. To powiedzieć też trzeba, że niestety mało leśniczych bierze udział w konkursach nie tylko jako menerowie, ale także jako widzowie. Zainteresowanie nauczeniem się tego powinno być o wiele większe, bo tak przyjdziemy tylko powoli dalej. Również odczuwa się brak dobrej książki pouczającej o powyższem.

Komu dać psa do tresury? Kto tak szczęśliwy jest, że znajdzie takiego menera, który już pokazał publicznie swoją umiejętność, może się szczycić; komu się to nie uda, i kto sam nie może układać, ten niech choć żąda polecenia.

Za tresurę domową przed wojną płacono 100 marek, gdy został prowadzony przez sezon na kury 150 marek; żeby wszechstronnie wyuczyć psa, potrzeba szalonej pracy i cierpliwości, przy dzisiejszych czasach powinno się płacić 150 — 200 złotych.

Jak długo pies ma pozostać w tresurze? To zależy od tego, jak właściciel życzy sobie wytresować. Zwykle przez cały sezon polowania powinien pies pozostać, to znaczy od wczesnej wiosny do końca jesieni.

N. RASZKE.

Starzenie się zwierzyny.

Wypadki starzenia się albo wprost zdychania z powodu starości są prawie niemożliwe w rewirach kulturalnych, gdzie zwierzostan jest dokładnie znany, prawie co do poszczególnej sztuki i regulowany przez prawidłowy odstrzał. Częściej, chociaż także niedość często z powodu trudnych warunków obserwacyjnych, spotyka się to w dużych, łączących się z innymi, rewirach o charakterze lasów dziewiczych, jak np. w Karpatach, w Alpach Transylwańskich i t. p. Mówimy „o charakterze lasów dziewiczych", ponieważ o lesie dziewiczym w ścisłem tego słowa znaczeniu, mianowicie o takiej formie lasu, w której zagajenie spowodowane jest wyłącznie przez wysiew i nic nie jest dokonywane przez pomoc ludzką, nie może być wogóle nawet mowy. Jednak zdarzają się u nas jeszcze dosyć rozległe rewiry, w których polowanie, przynajmniej dozwolone, zupełnie nie istnieje.

Na tych obszarach odstrzał zastąpiony bywa wprawdzie do pewnego stopnia przez kłusownictwo i srogość zimy, nadzwyczajnie ostrą. To jednak nie przeszkadza, że poszczególne sztuki nader wytrzymałe, niepsute przez sztuczne karmienie, starzeją się i nawet zdychają ze starości. Jeżeli jednak jeden z przyrodników kiedyś nazwał wilka „doktorem jeleni", to możemy na to tylko warunkowo się zgodzić. Albowiem ofiarą wilków padają głównie cielęta, niestety także przyszłe jelenie, które przy nastaniu większych śniegów obierają sobie siedlisko w pobliżu osad ludzkich, podczas gdy nadzwyczaj skryta i nauczona doświadczeniem starsza zwierzyna obojga płci przepędza nawet najsroższą zimę tylko w zupełnie opuszczonych gąszczach o wyższem położeniu, znajdując jeszcze zawsze dosyć pożywienia w gęsto zarośniętych, urozmaiconych rewirach. A ponieważ wilki przeważnie trzymają się w zimie bardziej w pobliżu wsi, ryś zaś zjawia się tylko czasem i także woli sarny, przeto takim sztukom grozi pomimo ich słabości, stosunkowo mniej niebezpieczeństw, niż ich silniejszym, młodszym towarzyszom.

Jak zatem następuje — jeżeli tak rzec można — naturalna śmierć tych sztuk? Przez ogólny zanik zębów i stąd wynikające zagłodzenie, względnie ogólne osłabienie! Znawca rozpozna natychmiast takie sztuki. Silnie zestarzałe jelenie cechuje np. poroże. Czasami bardzo silne, pełne rozmachu, często także nieproporcjonalnie cienkie, a zawsze nieprawidłowe i ogólnie brzydkie rogi wskazują na wszelkie oznaki zwyrodnienia. Mnogość zakończeń zamienia się na ich ubogość, czasem nawet brak ich; istniejące końce są jednak z powodu wzrastającego próchnienia substancji rogowej przeważnie obtłuczone, ponieważ o utracie ich w walce u takich jeleni — starców nie

może być mowy. Prawie nieomylną oznaką są sękate, nawet o kształcie grzyba, albo winogrona wzdęcia u nasady i na rogach, rzadziej na końcach, gdzie one powstają prawdopodobnie przez nabrzmienie substancji rogowej, przechodzącej w stan łykowaty. Często takie rozgałęzienia są zwarte, niekiedy też w formie bąbli, wydęte.

Ogólny wygląd sztuki wykazuje (pozornie tylko) nieproporcjonalną wysokość nóg przy nadzwyczaj małym tułowiu, cienkich nogach, długiej, chudej szyi, dużych łyżkach, długiej, wąskiej głowie, co zwłaszcza u karpackich jeleni z natury długogłowych, robi wrażenie śmieszne, nawet brzydkie.

Co się tyczy wewnętrznych objawów, to starzejący się jeleń traci przedewszystkiem kły, które przecież jak tak zwany wilczy ząb, bez tego mają tylko szczątkowe znaczenie. Brak jednego albo obydwóch kłów możemy zresztą stwierdzić często także u upośledzonych jeleni i starszych zwierząt, chociaż nie wykazują one jeszcze żadnych szczególnych oznak starzenia się. Istotnie później następuje zwyrodnienie uzębienia, które powstaje poczęści przez nieproporcjonalnie silne wyostrzenie, po części przez wypadanie zębów, co utrudnia, a z czasem nawet uniemożliwia przyjmowanie dostatecznej ilości pokarmów, zwłaszcza przeżuwanie. Zmniejszenie ruchu prowadzi wskutek zestarzenia między innemi też do wydłużenia racic, co przyczynia się wreszcie do przyśpieszenia śmierci sztuki.

Podczas jednej ciężkiej zimy w pierwszych latach powojennych, zastrzelono w młodym, gęsto zarośniętym lesie mieszanym łanię, która uderzyła swoim chwiejnym, zataczającym się chodem. To było widocznie zestarzałe zwierzę, o obwisłej skórze, brakujących kłach i silnie zniszczonem uzębieniu, z którego prawa szczęka wykazywała tylko dwa spróchniałe zęby. Żwacz był prawie pusty; innych objawów choroby nie można było ustalić, pomimo dokładnego badania. Sztuka była więc przy wystarczającej możności jedzenia widocznie na drodze do zdechnięcia z powodu osłabienia.

J. A.

Zawody strzeleckie

Narodowe zawody strzeleckie. Tegoroczne strzelanie z broni małokalibrowej odbywać się będzie jednocześnie na 3-ch strzelnicach w d. 17 i 18 b. m. w Warszawie. — Na Bielanach odbędą się pierwszego dnia strzelania główne na odległość 50 metr. o mistrzostwo m. st. Warszawy i o nagrodę wędrowną M. S. Wojsk., zdobytą w roku ubiegłym przez zespół 13 p. p. z Pułtuska; następnego zaś dnia na odległość 100 metr. o nagrodę Pana Prezydenta Rzeczypospolitej; strzelanie zespołami o nagrodę wędrowną państwowego urzędu W. F. i P. W. i o nagrodę komendy głównej Związku strzeleckiego. — Na strzelnicy S. K. S. na Pradze w pierwszym dniu zawodów strzelać będą panie na odległość 50 metr., następnie odbędą się zawody specjalne o nagrodę tygodnika „Strzelec". Dnia 18 b. m. rozegrane będą strzelania zespołowe o nagrodę wędrowną tygodnika „Stadjon". — Na strzelnicy przy ul. Nowy Świat 35 w dniu 17-ym b. m. strzelać będzie młodzież do lat 16-u na odległość 25 metr.; dnia 18 b. m. zaś odbędą się na tymże dystansie o nagrodę miesięcznika „Przegląd Strzelecki i Łuczniczy".

2 dni Legji. — W pierwszym dniu zawodów strzeleckich W. K. S. Legja, które odbyły się na strzelnicy S. K. S. w Parku Skaryszewskim w zeszłym miesiącu, pobite zostały dwa rekordy polskie, a mianowicie:

1) w strzelaniu z broni krótkiej p. Z. Wąsowicz (Legja) uzyskał wynik 438 punktów (dawny rekord 434);

2) w strzelaniu z broni małokalibrowej pań, p. Joanna Zajączkowska (Legja) uzyskała 172 punkty (poprzedni rekodrd 154).

W drugim dniu zawodów strzeleckich W. K. S pobite zostały trzy rekordy Polski. Konkurs o mistrzostwo Legji z broni krótkiej wygrał p. Wąsowicz Zdz. 438 pkt. (rekord Polski, przed pp. Nusbaumem 396 pkt. i Ruteckim 382 p.). Konkurs o mistrzostwo pań wygrała p. Zajączkowska 172 pkt. na 200 (rekord polski) przed p. Karlewską 163 pkt.

Konkurs o mistrzostwo Legji juniorów wygrał p. Wąsowicz II 252 pkt. na 300 (przed p. Lesmanem 170 pkt.).

Konkurs o nagrodę prezesa Legji gen. Góreckiego z broni krótkiej w czasie ograniczonym (serja 30 sek.) wygrał p. Wąsowicz Zdz. 168 pkt. (przed kpt. Poefkiem 107 pkt. i mjr. Nusbaumem 98 pkt.).

Konkurs o mistrzostwo Legji seni. z broni długiej wygrał w I-ej klasie p. Rutecki (393 p. na 400, rekord Polski) przed p. Wąsowiczem Zdz. 379 p. i p. Komierowskim 373 p. W II klasie p Wąsowicz Zygm. przed p. Galińskim i p. Pyttlem. W strzelaniu myśliwskiem w II klasie p. Wąsowicz Zygm. 352 p.

Ze strzelnic warszawskich. — Dnia 4 b. m. na strzelnicy Nowy Świat 35 konkurs strzelecki Zachęty wygrał p. Jabłoński, 92 pkt. przed p. Lisowskim 88 pkt. Na strzelnicy S. K. S. (ul. Zieleniewska) zwyciężył p. Ładowski, 85 pkt. Konkurs 19 drużyny harcerskiej wygrał p. Łapiński przed p.p. Bobolim i Dasińskim.

Nowe rekordy. Na zawodach strzeleckich Legji strzelające po za konkursem członkinie Legji; p. Makewska i p. Broel - Platerowa osiągnęły wyniki 168 pkt., bijąc rekord polski o 4 pkt. Równocześnie p. Karlewska (Legja) wyrównała rekord, mając 164 pkt. P. Konstanty Komierowski osiągnął 378 pkt.

Strzelecki film propagandowy. — Zawody strzeleckie W. K. S. Legja były sfilmowane. Przy okazji należy nadmienić, że pierwszy film propagandowy, zrobiony przy wydatnej pomocy wydziału oświaty i kultury magistratu m. st. Warszawy. obrazujący zawody sportowego Klubu strzeleckiego o nagrody państwowego Urzędu wych. fizyczn. i przysposobienia wojsk. wzbudził wielkie zainteresowanie i wyświetlany był w kinoteatrze miejskim przy ul. Hipotecznej.

Bractwa strzeleckie (kurkowe). W uzupełnieniu wzmianki o zjeździe, podanej w poprzednim numerze, zaznaczamy, że Bractwa te w Polsce mają kilkuwiekową przeszłość, ale ostatnimi czasy rozwijają się one żywiołowo z roku na rok. Powstawać one zaczynają nawet w b. Kongresówce. Zjazd przedstawiał się bardzo okazale i nader serdecznie był witany. Bardzo uroczyście odbyło się poświęcenie strzelnicy Bractwa. Prezes Zjednoczenia Bractw Strzeleckich w Polsce, dr. Głowacki po swem przemówieniu udekorował specjalnym krzyżem honorowym sztandar najdalej wysuniętego na rubieży państwa, zasłużonego dla polskości, bractwa Chojnic.

Konkurs strzelecki w Katowicach. — Podczas pierwszej ogólnokrajowej wystawy gospodarczo-spożywczej w Katowicach, w terminie od 17 września do 2 października r. b. odbędzie się konkurs strzelecki. Zainteresowanie konkursem jest bardzo poważne i przewidywany jest liczny udział strzelców i myśliwych ze wszystkich dzielnic Polski.

Strzelnica w Starym Sączu. Tutejsza rada miejska przyjęła na ostatniem posiedzeniu chwalebną uchwałę ofiarowania placu na strzelnicę i bezinteresownego dostarczenia materjału drzewnego z lasów gminnych na budowę tej strzelnicy. Ze strzelnicy korzystać będzie także Tow. Myśliwskie.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 120; pół — 70; ¼ — 40; ⅛ — 24; 1/16 — 12. Przed tekstem o 50 proc. drożej (Pierwsza strona liczy się bez kliszy tytułowej).

Redaktorzy: **Jan Sztolcman i Juljan Ejsmond.** Wydawca: **Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich.**

SPRZEDAM

pierwszorzędnego wyżła w 3 polu, premjowanego na publ. popisach wyżłów dowodnych i zapisanego w księdze rodowod. Polskich wyżłów dowodnych, pod nr. 14. Bliższych danych o tym dobrym wyżle można się również dowiedzieć ze świeżo wydanego dzieła, znakomitego kinologa, ks. L. Niedbała, pod tyt. „Hodowla, wychowanie i tresura wyżła dowodnego". Cena według umowy. Przy zapytaniach proszę o znaczek. **Przybyła, leśniczy, Korzebiela, poczta Strzelno Poznańskie**

MŁODE WYŻŁY,

liczące 3 i pół mies., krótkowłosiste, bardzo dobrego pochodzenia są do oddania. Zgłoszenie do majątku TRZYKI p. GRALEWO (Pomorze).

CHART SYBERYJSKI

nagradzany **medalami,**
DO SPRZEDANIA
SENATORSKA 10 m. 51.

Najdogodniej wykonywa wszelkie roboty pracownia

J. BORUTTA

Wilno, medal złoty 1899 r.

Wypychanie ptaków i zwierząt, oprawa rogów, wyrób dywanów, wyprawa skór z włosem,

Warszawa, ul. Chmielna 35, m. 19.
Telefon 57-52.

Wyśmienite naboje
dla elity myśliwych



Do nabycia w składach broni

Przedstawiciel: PAUL de MAEN inż.
Warszawa, Al. Jerozolimskie 26. Tel. 77-98.

L. & G. JĘDRZEJEWSCY

Warszawa,
ul. Krakowskie Przedmieście 62.
Telefon 204-74.

Broń myśliwska i krótka, nowa i używana. Niezrównana amunicja myśliwska. Wszelkie reparacje. Cenniki na żądanie.

Potrzebny od zaraz strzelec

znający się na hodowli bażantów, jeleni, sarn, zajęcy, kuropatw, oraz na hodowli psów.
zgłaszać się w rannych godzinach **HOŻA 1 m. 2.**

Poszukuje się leśniczego na areał c. 600 ha lasu i 1300 ha rewiru polnego. Kandydaci egzaminowani z lepszem wykształceniem i długoletnią praktyką, zaznajomieni dokładnie ze szkółkami leśnemi, kulturami, książkowością leśną, trzebieżą i pomiarami, jak też bażantarnią, tresurą psów, trąbieniem sygnałów i wszelkiemi pracami w zakres łowiectwa wchodzącemi, zechcą przesłać dokładny życiorys własnoręcznie pisany, odpis świadectw, fotografję oraz podać swoje warunki.

Związek Właścicieli Lasów Prywatnych na Pomorzu
Toruń, Sienkiewicza 40.

Spółka wytwórcza polskich
RYMARZY i SIODLARZY
Warszawa, Nalewki 2a, Tel. 144-15.

Fabryka Ekwipunku Skórzanego



poleca własnej fabrykacji:

Siodła, Uprząż roboczą i wyjazdową, Kufry, Walizy, Torby. Przybory myśliwskie, skórzane i brezentowe, podróżne, sportowe, galanterję.

ODDZIAŁY: ŁÓDŹ, Piotrkowska 100
LUBLIN, Krak.-Przedmieście 49
POZNAŃ, Szkolna róg Podgórnej

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 13.